

Harcerze tułacze. Wojenne losy Polaków na Wschodzie

Harcerze od Andersa. Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1941 – 1948 to temat konferencji, która odbyła się w Domu Spotkań z Historią. Kolejni prelegenci, w większości uczestnicy i świadkowie tamtych wydarzeń opowiadali o swoich wojennych losach na Bliskim Wschodzie, w Indiach i w Afryce. Spotkanie odbyło się 24 kwietnia br.

Spotkanie rozpoczął **Tomasz Kuba Kozłowski** reprezentujący współorganizatora spotkania, Dom Spotkań z Historią. W krótkim wystąpieniu zaprosił do otwarcia konferencji **Monikę Figiel**, prezes zarządu Fundacji Harcerstwa Drugiego Stulecia. Witając przybyłych gości **Monika Figiel** przypomniała krótką historię działania współorganizatora konferencji – Fundacji Harcerstwa Drugiego Stulecia, która nazwą swą odwołuje się do obchodzonego niedawno jubileuszu stulecia harcerstwa na ziemiach polskich. **Monika Figiel** podkreśliła też, że pomysłodawcami i organizatorami spotkania są członkowie Rady Fundacji, **Kazik Stepan** i **Ewa Frąckowiak** oraz **Tomasz Roguski** z Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego. – *Niezwykła to okazja by przyjrzeć się niezwykłemu fenomenowi wychowawczemu, jakim było harcerstwo w bardzo trudnych, wojennych czasach, w tej nieznannej w Polsce odsłonie, jaką było harcerstwo na Wschodzie* – powiedziała. Zaszczytem i radością ogromną nazwała możliwość spotkania na żywo ze świadkami tamtych historycznych wydarzeń.

Tomasz Kuba Kozłowski poinformował też zebranych, że Dom Spotkań z Historią posiada w zasobach narodowego Archiwum Cyfrowego nagrane wspomnienia Komendantki Chorągwi Afrykańskiej ZHP **dh Marii Wójcik**, których fragment dostępny jest w internecie na stronie audiohistoria.pl. Obecna na spotkaniu córkę **Marii Wójcik** zebrani powitali brawami.

Kazimierz Stepan, członek Rady Fundacji Harcerstwa Drugiego Stulecia, działacz harcerstwa poza granicami kraju, od 19 lat w Polsce

Kazik wspominał wojenne losy swojej rodziny, dziadka, który nie przeżył zesłania na Syberię, (zmarł na tyfus) i wzruszające chwile, kiedy wraz z rodziną pojechał odwiedzić jego grób - po raz pierwszy od 70 lat ktoś z rodziny pochylił się nad tą mogiłą. Mama Kazika żyje, mieszka w Londynie, ma 91 lat. Prelegent przypomniał o rocznicy; 70 lat temu do Iranu przybyli pierwsi Polacy. Trasa ubiegłorocznej pielgrzymki, w której uczestniczył **K. Stepan** wraz z rodziną wiodła m.in. przez Isfahan w Iranie. Do dziś jest tam kościół, w którym w tamtym czasie na mszach św. modliły się podążające za

wojskiem polskie sieroty. Wspominał też dwie ważne dla harcerstwa na obczyźnie postaci: osobę **Zygmunta Szadkowskiego** i **Michała Grażyńskiego**, przewodniczącego ZHP na obczyźnie. Podkreślił, że **gen. Sosnkowski** oddelegował **Zygmunta Szadkowskiego** do zajmowania się harcerstwem, co jest podkreśleniem rangi tego ruchu w tamtym czasie. – *To pokazuje znaczenie harcerstwa podczas II wojny światowej, kiedy każdy żołnierz jest potrzebny. To pokazuje znaczenie harcerstwa w sensie wychowawczym i patriotycznym* – podsumował **K. Stepan**.



Życie służbą, służba życiem – wspomnienie o Zygmuncie Szadkowskim **Małgorzata Szadkowska, synowa Zygmunta Szadkowskiego**

M. Szadkowska rozpoczęła swoje wystąpienie od doprecyzowania tematu spotkania. – Tytuł jest trochę mylący; otóż harcerze, którzy znaleźli się poza granicami Polski w czasie II wojny światowej to były początkowo dzieci i młodzież, którzy opuścili nasz kraj w 1939. Przekroczyli granicę polsko – rumuńską razem z polski rządem i wojskiem. Natomiast dzieci i młodzież, która przyszła z Rosji z Armią Andersa, to był dopiero rok 1942. Wszyscy jednak określani są jako harcerstwo na wschodzie. Dlaczego taka nazwa harcerstwo na Wschodzie – ponieważ harcerze, którzy wyszli z Polski w roku 1939 działali początkowo w Syrii, potem w Palestynie, w Egipcie a potem w Indiach. Wszędzie tam, gdzie trafiły polskie dzieci wojenne. Mówimy w tym momencie o 12 tysiącach harcerzy i instruktorów. My dzisiaj mamy mówić o harcerstwie z okresu wojny na przykładzie życiorysu mojego teścia harcmistrza podpułkownika **Zygmunta Lechosława Szadkowskiego**. Mój teść urodził się 5 stycznia 1912 roku w Warszawie na ul. Emilii Plater, był synem **Marii Kozłowskiej** i **Zygmunta Szadkowskiego**. Ojciec Zygmunta, Zygmunt senior za działalność patriotyczną w Sokole został skazany na karę więzienia w Cytadeli Warszawskiej. W związku z wybuchem I wojny światowej zostaje wypuszczony z cytadeli z nakazem wyjazdu z rodziną i osiedlenia się w Guberni Mińskiej. Z powodu gruźlicy, której nabawił się w więzieniu, umiera zostawiając żonę, syna Zygmunta Lechosława oraz półtorarocznego Zbigniewa. Bardzo wczesnie bo w wieku siedmiu lat w 1919 mały Zygmunt wstępuje do gromady zuchowej Wilczków, dwa lata później do drużyny im. Tadeusza Kościuszki przy Gimnazjum w Nowogródku. Przyrzeczenie Harcerskie składa w 1926 roku. Temu przyrzeczeniu: Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu pozostaje wierny do końca życia. Do wybuchu wojny pozostaje w Chorągwi Wileńskiej, gdzie pełnił wiele ważnych funkcji. Ostatnią jego funkcją przed wojną, była funkcja zastępcy komendanta Chorągwi Harcerzy. Podharcmistrem został w 1934 roku,



w 1936 bierze ślub z **Wandą Malinowską**, w 1937 w Górkach Wielkich kończy kurs podharc mistrzowski. Było to ważne wydarzenie w jego życiu ponieważ w tym samym kursie brali udział m.in. **ks. Józef Warszawski**, **Florian Marciniak**, **Wiktor Szyryński** (z którym przyjaźnił się i współpracował do końca życia), **Lechosław Domański ps. Zeus**, a komendantem kursu był **Aleksander Kamiński**. Uczestniczył w wielu obozach i kursach. W 1935 roku odbył się Jubileuszowy Zlot w Spale z okazji 25 – lecia istnienia ZHP. Ojciec był tam komendantem obozu drużyny. Po internowaniu władz państwowych w Rumunii, zaistniała konieczność odtworzenia ich w innym miejscu. Dzieje się to w sojuszniczej Francji. W Paryżu powstaje Związek Walki Zbrojnej, którego dowódcą został **gen. bryg. Kazimierz Sosnkowski**. **Hm. Szadkowski** przedostaje się z żoną będącą wówczas w zaawansowanej ciąży do Paryża, przez Szwecję, Norwegię i Wielką Brytanię. Tu zostaje zaprzysiężony do ZWZ a przysięgę składa na ręce samego dowódcy **gen. Sosnkowskiego** w obecności **hm dr Michała Grażyńskiego**, ówczesnego przewodniczącego ZHP. Przyjmuje pseudonim **Kozłowski**. Początkowo pracuje w komisji poborowej ZWZ. Naczelny Wódz **gen. Władysław Sikorski** na odprawie 7 grudnia 1939 roku, na której obecny był również **Kazimierz Sosnkowski** a także minister spraw wewnętrznych **Kot**, wysłała ojca do Rumunii jako emisariusza politycznego. Emisariusz tym różnił się od kuriera, że miał uprawnienia do interpretowania przewożonych instrukcji i sprawozdań i posiadał również informacje ustne. **Hm Szadkowski** jedzie więc do Bukaresztu jako oficjalny delegat Naczelnego Komitetu ZHP. Wyposażony został w pismo



do skautów z całego świata z prośbą o pomoc w razie konieczności. W misji **hm. Zygmunta Szadkowskiego** chodziło o zorganizowanie przepraw kurierów i wysyłki pieniędzy przez granicę pod okupację sowiecką. **Z. Szadkowski** przywiózł do Rumunii 1 mln zł. jako instruktor harcerski wiedział o gotowości harcerzy z dobrze funkcjonującego hufca kowieńskiego do prac konspiracyjnych. Uznał więc, że najlepiej będzie, by skontaktować się w sprawie swej misji właśnie z nimi. Tu poznał **hm. Józefa Brzezińskiego**. Zostały zorganizowane dwie trasy przerzutowe; przez Czerniowce do Lwowa i druga do zajętej przez Sowieców części Polski. Trzeba dodać, że po rozpoczęciu wojny przewodniczący ZHP **Michał Grażyński** powołuje do życia na czas wojny Naczelny Komitet Wykonawczy ZHP. Ponieważ w 1940 roku z powodu swej działalności sanacyjnej zostaje internowany przez **gen. Władysława Sikorskiego** na tzw. Wyspie Węży, a wiceprzewodniczący **gen. Józef Zając** pozostaje na froncie, przewodniczącą Komitetu Naczelnego ZHP zostaje **hm. Olga Małkowska**, a wiceprzewodniczącym **hm. Kazimierz Sabbat**, późniejszy prezydent RP na Uchodźctwie. W kraju natomiast działające w konspiracji harcerstwo przybiera nazwę Szarych Szeregów. Niestety zmieniająca się sytuacja w Rumunii, aresztowania i przesłuchania przez władze rumuńskie zmuszają **Szadkowskiego** do wyjazdu z Bukaresztu. Zaciąga się do formowanej w Syrii polskiej armii pod dowództwem

francuskim. Harcerze rozpoznają się wszędzie: powstaje pierwszy krąg starszoharcerski współorganizowany przez **Z. Szadkowskiego**. Następnie oddziały polskie przechodzą pod komendę brytyjską i zostają przeniesione do Palestyny. Tu powstaje nowy krąg harcerski i równocześnie krąg instruktorski. W wojsku jest wówczas zarejestrowanych 190 instruktorów harcerskich. Pierwszym zadaniem instruktorów było uzyskanie zgody dowództwa na stworzenie bazy harcerskiej. Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich **plk. Kopański** wyraził zgodę i powstaje Harcerski Hufiec Palestyński a komendantem zostaje **hm. Ignacy Płonka**. Jesienią 1940 roku przybywa do Tel Awiwu pierwsza fala uchodźców cywilnych z Rumunii. Pomimo, że instruktorzy są żołnierzami i walczą na froncie, to część z nich zostaje oddelegowana na konferencję instruktorów żołnierzy, która odbyła się w styczniu 1941 roku w Tel Awiwie. Natomiast w październiku 1941 roku odbyła się konferencja harcerska czyli I Walny Zjazd Harcerstwa na Środkowym Wschodzie. Tutaj właśnie powstała nazwa Harcerstwo na Środkowym Wschodzie. Na tym zjeździe powstały prawne podstawy organizacji harcerskich. Zostaje powołana Rada Starszyny, której przewodniczącym zostaje **mjr dypl. hm. Stanisław Sielecki**, zasłużony w tworzeniu polskiego skautingu na Rusi i w Rosji. **Hm. Sielecki** już w 1915 roku był komendantem oddziału tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej złożonej z harcerzy. Pomimo tego, że ojciec przebywał już w tym czasie w Tobruku, zostaje wybrany do Rady Starszyny. Wraz z nim wchodzi do Rady **Ignacy Płonka, Romuald Raczyński i Stanisław Szymański**. Wiosną 1942 stawia przed władzami harcerskimi nowe zadania. Po pakcie Sikorski – Majski z Rosji wydostaje się ponad 100 tysięcy cywilów, w tym dzieci i młodzież. Dzieci przyjeżdżają głównie do Grecji. Należy więc omówić nową sytuację, dlatego też w lipcu 1942 w Jerozolimie odbywa się II Walny Zjazd ZHP na Środkowym Wschodzie. Ponieważ gros pracy harcerskiej odbywa się na Środkowym Wschodzie, powstaje wówczas w porozumieniu z Naczelnym komitetem ZHP w Londynie Rada ZHP na Środkowym Wschodzie. Jej przewodniczącym zostaje **hm. Stanisław Sielecki** a wiceprzewodniczącym **por. Zygmunt Szadkowski**. W obradach zjazdu brał udział również wiceprzewodniczący ZHP sprzed wojny, a wówczas dowódca wojska polskiego na Środkowym Wschodzie **gen. dyw. hm. dr Józef Zajac**. Zjazd podjął ważną deklarację: Jak wierzymy w Boga, tak wierzymy w zwycięstwo i w wolną, niepodległą Polskę. Nie ma i nie będzie dla nas starej i nowej Polski. Jest jedna i jedyna Polska od Piastów aż do Wielkiego Jutra. Nie ma i nie będzie dla nas innego celu jak powrót do kraju. A dojście do tego musimy okupić specjalnym wysiłkiem i pracą. Nie może być dla nas innej drogi powrotu jak droga służby Polsce w poczuciu odpowiedzialności moralnej przed samym sobą, w poczuciu odpowiedzialności moralnej przed Macierzą. Na tym zjeździe podczas mszy św. na Górze Kalwarii zostaje złożone po raz pierwszy przez Polaków wotum Matce Boskiej tj. Krzyż Harcerski. Po rozformowaniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w 1942 roku i krótkim pobycie w Szkole Podchorążych, gdzie po ukończeniu

tej szkoły został instruktorem oddziałów szturmowych, **Zygmunt Szadkowski** nie rusza na dalszy szlak bojowy. Zostaje odkomenderowany indywidualnym rozkazem Wodza Naczelnego **gen. Władysława Sikorskiego** do pracy w harcerstwie. Ponieważ część członków Rady na Środkowym Wschodzie wyjeżdża jako żołnierze z armią polską do Iraku, część pozostaje w Palestynie, w sierpniu 1942 roku zostaje powołana Komenda ZHP na Środkowym Wschodzie, która ma obejmować swym zasięgiem teren nie tylko określony geograficznie jako Środkowy Wschód, ale wszystkie inne tereny, na które zostanie przetrzucona młodzież. Całość kierownictwa braci harcerskiej przechodzi w ręce komendanta ZHP na Środkowym Wschodzie. Pierwszym komendantem zostaje **dh Romuald Kawalec**, następnie **hm. Walerian Ćwikliński**.



Powstaje również referat propagandy i oświaty przy dowództwie władzy państwowej. Jest to ważny moment, bo od tego czasu zaczyna wychodzić czasopismo „Wytrwamy”, które wkrótce zmienia nazwę na „Skaut”. W październiku 1942 roku wraz z **Józefem Brzezińskim**, **Zofią Kwiatkowską** i **Wilhelmem Słabym**, **Zygmunt Szadkowski** przedstawił misję wydawniczą tego czasopisma. Ciekawostką jest, że w każdym numerze był dopisek: numer złożyli składacze arabscy nieznający języka polskiego. Wszystkie numery wychodziły w parafii ojców Franciszkanów w Jerozolimie. Dopiero w grudniu 1942 roku następuje pierwszy kontakt z młodzieżą, która wyszła z Rosji i pozostaje w Iranie. Wizytuje ją Komendant ZHP na Wschodzie **hm. Śliwiński**. Okazuje się wówczas, że harcerstwo w Kazachstanie istniało już od stycznia 1942 roku. Był to hufiec harcerski na terenie polskiego sierocińca, szkoły i gimnazjum, a zorganizowała go **druhna Maria Żabniewska**. Opiekunką ze strony nauczycieli została **prof. Elżbieta Strzembosz**. Mamy styczeń 1943 roku. Zostaje poszerzona działalność ZHP o Afrykę i Indie, dlatego zostaje zmieniona nazwa na ZHP na Wschodzie oraz Komendę ZHP na Wschodzie, przy czym przez Wschód rozumie się wszystkie tereny, gdzie znalazły się rodziny żołnierzy gen. Andersa. W tym czasie w ZHP według **hm. Śliwińskiego** jest 7005 harcerzy instruktorów, natomiast według min. Kota 11000. W czerwcu 1943 roku po wizytacji przez **hm. Śliwińskiego** hufca w Palestynie i po zapoznaniu się z jego raportem stwierdzono brak instruktorów harcerskich. Przewodniczący ZHP na Wschodzie **Stanisław Sielecki** i Komendant **Śliwiński** udają się więc do Naczelnego Wodza **gen. Władysława Sikorskiego** z prośbą o odkomenderowanie żołnierzy instruktorów do stworzenia kursów instruktorskich. W ślad za tą rozmową **gen. Władysław Anders** wysyła pismo do dowództwa z taką prośbą. Pismo trafia już do nowego Naczelnego Wodza **gen. bryg. Kazimierza Sosnkowskiego**, który 1 grudnia 1943 roku wyraża zgodę i powołuje Samodzielny Referat Harcerski. Kierownikiem tego referatu zostaje **hm. por. Zygmunt Szadkowski**. Kursy instruktorów odbywają się w Isfahanie w Persji czyli w dzisiejszym Iranie. Tam ojciec poznał rotmistrza **hm. Zdzisława Wyszowskiego**. Przyjaźnili się do końca życia, to ojciec odprawiał

wiele lat później **hm. Zdzisława Wyszowskiego** do seminarium duchownego w Teheranie. W 1943 roku **hm. Szadkowski** opracowuje wraz z **hm. Józefem Brzezińskim** Wytyczne Pracy Harcerskiej. Tu chciałabym zacytować kilka punktów: harcerze zobowiązani są do prowadzenia dzienniczka osobistego czyli swego rodzaju pamiętnika, prowadzenia dzienniczka lektur z wypisywanymi uwagami własnymi, nauki jednego z języków obcych, wyboru specjalizacji fachowo-wojskowej, poznania historii i kultury kraju pobytu, spełniania indywidualnych i zbiorowych dobrych uczynków np. opieki nad chorymi żołnierzami. Staramy się, aby młodzież walczyła z rusycyzmami i germanizmami w swoim słownictwie, natomiast w życiu koleżeńskim aby starali się pobudzić kolegów do szerszego spojrzenia na różne problemy, pod kątem widzenia okoliczności wojennych obecnego losu Polski, ale jej przyszłości również. Jest w tych wytycznych piękne zdanie: ludzie nigdy nie kłócą się, kiedy razem patrzą w gwiazdy. Po zakończonych kursach instruktorzy rozjechali się po całym świecie m.in. do wielu krajów Afryki, do Nowej Zelandii, Australii a nawet do Meksyku. W 1943 roku ukazał się List Okólny nr 3, który podpisali przew. Rady ZHP **Sielecki**, wiceprzewodniczący **Szadkowski** i komendant ZHP **Śliwiński**. W tym liście jest napisane, że wprawdzie Naczelny Komitet Wykonawczy ZHP już w Paryżu w 1940 roku postanowił, że na okres wojny władze



harcerskie nie będą wyciągały konsekwencji w stosunku do tych, którzy by w drugiej części 10-go punktu Prawa Harcerskiego nie przestrzegali – chodzi o papierosy i alkohol. Dotyczy to wyłącznie starszego harcerstwa, ale należy postępować zgodnie z zasadą wstrzemięźliwości. 30 marca 1944 roku w Wielki Piątek przedstawiciele Rady oraz Komendy ZHP wzięli udział w uroczystości Drogi Krzyżowej w Jerozolimie. Nieśli oni krzyż od stacji VIII do IX w intencji szczęśliwego powrotu do kraju i odbudowy ZHP w Polsce. Miesiąc później, w kwietniu, w Święto Patrona Skautingu Światowego św. Jerzego zorganizowano pielgrzymkę do Liddi, miejsca urodzenia świętego. W kościele katolickim w Liddi złożono srebrny ryngraf rycerski z Krzyżem Harcerskim, jako wyraz hołdu polskiej młodzieży harcerskiej z zapewnieniem członków Komendy ZHP na Wschodzie, iż powierzona sobie młodzież pragnie wychować w oparciu o zasady Chrystusowe i rycerskie tradycje narodowe. Przemówienie wygłosił **hm. Szadkowski**, a mszę odprawił **ks. Kapelan Kozłowski**. Po odejściu hm. Śliwińskiego do sztabu wojska 19 września 1944 roku **Zygmunt Szadkowski** zostaje komendantem ZHP na Wschodzie. Funkcję pełnił aż do rozwiązania komendy. 15 stycznia 1945 roku **plk. Stanisław Sielecki** w związku ze swoim odejściem na front przekazuje **Zygmuntowi Szadkowskiemu** przewodniczenie Rady ZHP na Wschodzie wydając o nim bardzo pochlebną opinię. – *Na podstawie pism i raportów do władz polskich i angielskich, jak również na podstawie raportów otrzymywanych przeze mnie od władz harcerskich i instruktorów, jak również na podstawie raportów i bardzo licznych pism otrzymywanych*

przeze mnie od władz harcerskich i instruktorów pracujących w terenie, uważam za swój obowiązek stwierdzić, że **hm. Szadkowski Zygmunt**, wiceprzewodniczący Rady ZHP na Wschodzie i komendant, dobrze się z włożonych nań ciężkich, odpowiedzialnych i wielkiej wagi obowiązków wywiązał. Przede wszystkim zaś sfinalizował wysłanie instruktorów w teren, dał im mocne wsparcie o Centralę tworząc między nimi a sobą atmosferę wzajemnego zaufania i braterstwa. 10 czerwca 1945 roku Kolegium Komitetu Naczelnego ZHP w Londynie dokooptowuje instruktora **Sieleckiego** i **Szadkowskiego** do tego komitetu. Przez wszystkie lata wojny teść przygotowywał młodzież do wytężonej pracy po powrocie do kraju. Pisał: - już dziś trzeba pracować nad sobą, aby kiedyś być mocnym i wartościowym Polakiem. Wierzymy głęboko w polską sprawiedliwość i dlatego wiemy na pewno, że to, co dziś jest, nie może trwać długo. Przyjdzie dzień, kiedy sprawiedliwości i



prawu stanie się zadość, a wówczas będziemy mogli wrócić do domów rodzinnych. W październiku 1945 roku w Rzymie odbył się bardzo ważny III Walny Zjazd ZHP na Wschodzie. Reprezentował on 12 tys. harcerzy i harcerek zrzeszonych w ZHP na Wschodzie oraz 10 tys. Harcerzy, którzy pozostawali jeszcze z okresu przedwojennego w Belgii, we Francji i w Niemczech. Trzeba tu wspomnieć, że harcerstwo było wówczas ważną organizacją. Niech świadczy o tym fakt, że na otwarcie zjazdu przybyli gen. Władysław Anders, ambasador RP, minister pełnomocny przy Kwirynale **Stanisław Janikowski** i jego **Ekscelencja ks. Biskup Gawlina**. Jak napisano w raporcie, wśród mundurów żołnierskich obok Krzyży Harcerskich widniały bardzo często baretki krzyży Virtuti Militari i Krzyży Walecznych. Byli żołnierze, którzy wrócili z niewoli niemieckiej oraz żołnierze AK. **Gen. Anders** w swym przemówieniu powiedział, że tak piękne wyniki pracy harcerskiej są do zawdzięczenia sprężystej organizacji spoczywającej w rękach przew. Rady **ptk. Stanisława Sieleckiego** i komendanta ZHP **por. Zygmunta Szadkowskiego**. Podczas zjazdu przyjęto wiele uchwał i deklaracji ważnych dla dalszej pracy harcerstwa. Zgłoszono nawet wniosek, aby Rada ZHP na Wschodzie przejęła władzę nad całym związkami, ale wniosek upadł. W czasie trwania zjazdu 5 października została przyjęta delegacja harcerzy instruktorów przez papieża Piusa XII. W skład delegacji wchodził **hm. Stanisław Sielecki**, **hm. Zygmunt Szadkowski**, kapelan **hm. Rafał Grządziel** oraz **ks. Józef Dyczyński**. Złożono na ręce Ojca św. adres hołdowniczy. Chciano tym samym zwrócić uwagę całego świata na krzywdę, jaka działa się w Polsce. W czasie zjazdu skierowano również apel do skautów z całego świata. Kiedy w 1946 roku wszyscy zdawali sobie sprawę, że niestety powrotu do kraju nie będzie, choć wiele osób wahało się bojąc się nowych warunków, nieznanego losu na obczyźnie, często z dala od rodziny, **hm. por. Zygmunt Szadkowski** w swej comiesięcznej gawędzie w „Skaucie” skierował do harcerzy instruktorów bardzo wzruszające słowa wyjaśniając im, dlaczego powinni zostać na obczyźnie. - *Musimy jasno sobie uświadomić fakt, że nie lęk przed*

śmiercią, więzieniem czy też powtórną deportacją każe nam pozostać na obczyźnie, bo gdybyśmy wiedzieli, że te trudy, cierpienia czy nawet śmierć przyczynią się do odzyskania prawdziwej wolności, nie wahałobyśmy się ani przez chwilę, aby wrócić do kraju! O tym świadczą lata walki, w których nie szczędziliśmy życia ani krwi. Zostaniemy na obczyźnie dlatego, że możemy wypowiadać prawdziwie polską myśl, nieskrępowaną brutalną siłą najeźdźcy. Kraj nie ma dziś tej swobody wypowiedzenia swych myśli; na nas więc spada ten obowiązek głoszenia wszędzie, gdzie jest to możliwe, że rzeczywistość polska, która kryje się pod szumnymi nazwami wolności, sprawiedliwości i demokracji, jest niczym innym jak w piękne szaty ubraną krzywdą, niewolą i totalizmem.

W grudniu 1948 roku przew. ZHP **Michał Grażyński** rozwiązał Komendę ZHP na Wschodzie.



Ten pan nie powiedział, że jest moim ojcem. Wspomnienie syna Z. Szadkowskiego

Andrzej Szadkowski, syn Zygmunta Lechosława Szadkowskiego

Byłem również harcerzem, a właściwie zuchem w ZHP na Wschodzie. Byłem chyba jedynym, który należał do harcerstwa na Wschodzie, który nie przyjechał do Palestyny ani z Rumunii ani z Rosji. Chciałbym państwu opowiedzieć moje wspomnienia o tych dwóch latach, od kiedy spotkałem swojego ojca po raz pierwszy na pustyni w Egipcie do momentu mojego wypłynięcia statkiem do Wielkiej Brytanii. Po przyjeździe rodziców do Paryża w 1939 roku ojciec dostał rozkaz wyjazdu do Rumunii. Był to grudzień 1939 roku, a ja urodziłem się w Paryżu w styczniu 1940 roku. Pierwszy raz spotkaliśmy się więc jak miałem prawie siedem lat. Od mojego urodzenia przebywaliśmy z mamą we Francji w wielu ośrodkach dla polskich uchodźców. Mama do zakończenia wojny starała się o wyjazd do ojca, ale niestety nie udawało się tego załatwić. Dopiero kiedy losy zetknęły mojego ojca, młodego wówczas harcmistrza **por. Szadkowskiego** z narzeczoną jego przyjaciela **hm. płk. Sieleckiego** sytuacja zmieniła się. Otóż pani Henryka w 1945 roku dowiedziała się, że ma gruźlicę. A jej wówczas narzeczony **płk. Sielecki** załatwił jej leczenie w szpitalu II Korpusu. Po śmierci mego ojca pani Henryka napisała wspomnienie o nim w *Dzienniku Żołnierza* w Londynie, to jest gazeta, która wychodzi od 1940 roku. Wspomina pani Henryka w tym artykule ich pierwsze spotkanie:

– *Jako eskortę przydzielono mi wspaniałego, młodego **kapitana Zygmunta Szadkowskiego**, który wraca na swoje stanowisko do swoich junaków i niedzielnych szkół na Środkowym Wschodzie. Kiedy wnoszono mnie na statek zjawił się kpt. Szadkowski, widocznie zauważył moją zmizerowaną, zapłakaną twarz. Zamiast powitania przez uścisk dłoni pogłaskał mnie po spoconych włosach i powiedział: „nie płakać, nie*

plakać. Wszystko będzie dobrze, pani wyzdrowieje. Młodość zwycięży”. Zygmunt opiekował się mną jak najwspanialsza pielęgniarka. Całą podróż przesiadywał pod drzwiami mojej kabiny i na każdy znak życia gotów był do pomocy i usłużenia. Cierpliwie namawiał do jedzenia, a kiedy odmawiałam karmił mnie małą łyżeczką i śmiesznie śpiewał: aaa kotki dwa. To była jesień i morze miało naszą łupinką greckiego Talodi. Wtedy dostałam krwotoku. Skąd wiedział, że uratuje mnie lód? Skąd wiedział, że trzeba pacjentowi leżeć na lodzie? Chyba z harcerstwa. Jakże ogromnie byłam mu wdzięczna za te serdeczne rozmowy o jego żonie i synku, z którymi stracił kontakt po upadku Francji. Wtedy go pocieszałam i obiecałam, że jak tylko wrócę do Polskiego Czerwonego Krzyża natychmiast pojadę do Francji i odzyskam jego rodzinę.

I słowa dotrzymała. Pani Henryka nie mogła osobiście nas odnaleźć, ale poprosiła o to swoją koleżankę. Wystarała się dla mamy o papiery sanitariuszki PCK. Oficjalnie będąc na urlopie mama dostała zezwolenie na dwutygodniowy wyjazd ze mną. I tu znowu słowa

pani Sieleckiej: *Kiedy przyjechali do Ankony, cieszyłam się jakby to była moja rodzina. Jędrzek miał wtedy chyba 6 lat, a ja jako rekonwalescentka, mogłam w wolnym czasie zabierać ich na plażę i cieszyć się, że mam możliwość wysłać ich do męża i ojca.*

Pamiętam, że powrót wojskową ciężarówką z Nicei do Ankony, gdzie mieścił się sztab II Korpusu zajęła nam trzy dni, a dziś tą drogę można pokonać w kilka godzin. W Ankonie zatrzymaliśmy się u **plk. Sieleckiego**, spędziliśmy tam kilkanaście dni czekając na wojskowy transport do Egiptu. Pamiętam doskonale, że w tym czasie byliśmy z państwem Sieleckimi na imieninach **gen. Władysława Andersa**, które były obchodzone uroczystie.

Zorganizowano akademię w teatrze. Przyjaźń moich rodziców z państwem Sieleckimi trwała do końca ich życia. Z Ankony dotarliśmy pociągiem do Neapolu z przesiadką w Rzymie a stamtąd statkiem dopłynęliśmy do Egiptu. Po przyplłynięciu do Port Saidu zakwaterowano nas w obozie wojskowym na pustyni. Oczywiście byłem z mamą w żeńskim obozie. Tutaj czekaliśmy na ojca. Przez kilka lat naszego pobytu we Francji otrzymywaliśmy nieliczne listy od ojca. W Ankonie zobaczyłem po raz pierwszy egzemplarz „Skauta” i rozpoznałem ojca na zdjęciach. Dobrze pamiętam moment

pierwszego spotkania z nim. Bawiłem się wtedy przed namiotem oglądając ogromne, pustynne mrówki. Wtedy podszedł do mnie jakiś wojskowy, podniósł mnie na ręce i pocałował. Spytał, gdzie jest mamusia. Odpowiedziałem, że w namiocie. Po kilku minutach wszedłem do namiotu i zobaczyłem mamę siedzącą temu wojskowemu na kolanach. Mama zapytała mnie, czy przywitałem się z tatusiem, na co odpowiedziałem, że



nie, bo ten pan nie powiedział, że jest moim ojcem. Ojciec spędził z nami kilka dni. Pojechaliśmy do Kairu, zwiedzaliśmy piramidy i zoo. Na czas pobytu ojca z nami byłem przeniesiony do męskiego obozu, gdzie spałem z nim w jednym łóżku poszerzonym deską. Nie było to wygodne. Wtedy nie było mi łatwo być wieczorem i w nocy z właściwie

obcym dla mnie człowiekiem. Załatwiając sprawę naszego wyjazdu do Palestyny jeździliśmy samochodem służbowym z kierowcą, który ruszał na komendę ojca. Pewnego razu ja spróbowałem wydać komendę, na co ojciec ostro zareagował. Ojciec wkrótce wrócił do Jerozolimy, a my mieliśmy dołączyć do niego. Brytyjczycy jednak utrudniali wyjazd do Palestyny, nie chcieli nam wydać zezwolenia, dlatego trzeba to było jakoś obejść. Ponieważ byłem wysoki jak na swój wiek, wyrobiono mi papiery 11-letniego junaka. Wjechaliśmy do Palestyny pociągiem; mama jako sanitariuszka a ja z transportem junaków. W Jerozolimie mieszkaliśmy już razem z ojcem. Ojciec zapisał



mnie do polskiej szkoły oraz gromady zuchów. Uszyto mi u krawca mundur wojskowy, taki, jak nosił mój ojciec, harcerze bowiem nosili wtedy mundury wojskowe. Miałem też uszyty garnitur. Do szkoły jeździłem sam autobusem, po szkole chodziłem na zbiórki zuchowe, uczyłem się piosenek zuchowych, słów przyrzeczenia wojskowego. Niestety po pół roku naszego pobytu w Jerozolimie wojsko brytyjskie podzieliło miasto w obawie przed terrorystami. Rozciągnięto druty kolczaste. Przechodzenie przez punkt kontroli dokumentów było niebezpieczne. Codziennie wybuchały bomby i choć my, Polacy, nie byliśmy celem, niemniej nie wiadomo było, kiedy i gdzie nastąpi wybuch. Któregoś dnia jeden z moich kolegów ze szkoły jechał autobusem koło hotelu, i wtedy nastąpił wybuch bomby. Doznał wtedy wstrząsu mózgu. To był największy wybuch w tym czasie, pół hotelu wyleciało w powietrze. W tym samym wybuchu ranny został jeden z instruktorów harcerskich i ojciec pokazał mi ślady jego krwi na chodniku, a było to już kilka tygodni po tym wybuchu. Moja szkoła znalazła się w drugiej strefie. Przystałem więc chodzić do szkoły i na zbiórki. To było jedyne sześć miesięcy polskiej szkoły, w której byłem. Wtedy zaczęliśmy z mamą zwiedzać zabytki. Odbывało się to w grupach, które organizował **prof. Bogusz-Szyszko**. Młodzieży harcerskiej było bardzo mało w Jerozolimie ze względu na to, że dzieci były rozmieszczone w obozach i szkołach rozsianych po Palestynie. Poznałem wielu instruktorów harcerskich; **dha Zdzisława Wyszowskiego**, późniejszego Kapelana Harcerstwa Poza Granicami Kraju. W latach 50. ojciec odprawiał **dh Wyszowskiego** do seminarium duchownego. Poznałem też **dha Wiktora Szyryńskiego**, byliśmy z rodzicami na jego ślubie w Palestynie. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii Wiktor wyjechał z żoną do Kanady. Z czasem został psychiatrą lotnictwa wojskowego kanadyjskiego. Ojciec przyjaźnił się do końca życia zarówno z **prałatem Wyszowskim**, jak i **Wiktorem Szyryńskim**. W czasie pogrzebu ojca **prałat Wyszowski** odprowadzał jego trumnę do grobu w Pruszkowie. Pamiętam jeszcze z Palestyny, jak w wolnych chwilach zwiedzaliśmy z nim Ziemię Świętą. W niedzielę chodziliśmy na Mszę św. do Bazyliki Grobu Pańskiego, gdzie czasami spotykałem dzieci z mojej szkoły. Wtedy, na ołtarzu na Golgocie w bazylice wisiało mnóstwo polskich odznaczeń wojskowych i medali. Były to wota polskich żołnierzy ofiarowane za przeżycie

wojny. Śladu tego nie ma już w tej chwili, już nie mówiąc teraz, ale ja byłem tam 30 lat temu, to też już nie było nic. W Jerozolimie wówczas wszędzie właściwie można było porozumieć się po polsku; w sklepach, taksówkach, sąsiedzi mówili po polsku. Byli to Żydzi, którzy dotarli tam przed wojną z Polski. Byli też żołnierze, którzy zdezerterowali z polskiej armii. Polskie dowództwo patrzyło na to przez palce, bo uważali, że dotarli oni do swojej ojczyzny. Niestety uciekali oni z bronią o co Anglicy mieli potem pretensje do Polaków, bo potem z tej broni strzelali do Anglików. Latem 1947 roku jednym z ostatnich transportów wojskowych rozpoczęliśmy podróż do Wielkiej Brytanii przez ten sam obóz przez który jechaliśmy do Egiptu. Do portu Portsmouth płynęliśmy przez dziesięć dni, skąd znowu trafiliśmy do obozu wojskowego. Obóz to były metalowe baraki, jako wyposażenie były krzesła, łóżka i drewniane skrzynki przykrywane kocami. Ojciec szybko wyjechał do Londynu szukając mieszkania i pracy. Jak już wspominałem, początkowo mieszkaliśmy u państwa **Sieleckich**, dopóki rodzice nie kupili domu. Ponieważ odprawa wojskowa nie wystarczyła na samodzielne kupno domu, rodzice kupili dom do spółki z przyjacielem z harcerstwa, **hm. Kazimierzem Sabbatem** i jego żoną. Pani Hania również była harcerką. Jak pamiętamy Sabbat był później dwukrotnie premierem rządu polskiego na uchodźctwie, a w 1986 roku został Prezydentem Rzeczypospolitej na Uchodźctwie. Niedawno dowiedziałem się z opowiadań pani **Hani Sabbat**, wdowy po Panu Prezydencie, że знаła mojego ojca jeszcze w Wilnie jako młoda harcerka.



Na Wschodzie nieba jak brylanty świecą. Wojenne losy dzieci

Maria Gordziejko, sybiraczka, harcerka z Libanu

Mam przekazać swoje przeżycia harcerskie i nie tylko, od 1940 roku do mojego powrotu do Polski. Różne były wojenne drogi Polaków. Moja droga wojenna rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku. Ojca mego zamordowano już w 1939 roku, a my – mama, ja i dwie młodsze siostry, od 10 lutego przemierzałyśmy szlaki naszych poprzedników z Powstania Styczniowego i Listopadowego na daleki Sybir. Wieziono nas do tajgi w Archangielsku, po czym stamtąd przez całą Rosję, Buzułuk, Taszkient i wylądowałyśmy w regionie, którego nazwa w tłumaczeniu z języka uzbeckiego na język polski to jest dno piekła. Więc sama nazwa charakteryzuje ten teren, gdzie rzucono Polaków i co nam zgotowało szczęście radzieckie. Tę drogę przemierzyliśmy na koszt sowietów pod wielką, pieczołowitą opieką NKWD. Zafundowano nam wszystkie szczęścia komunistyczne, a więc głód, nędzę, poniewierkę, brud, wszy, pluskwy – wszystko, co tylko Związek Radziecki mógł zgotować nam dlatego, że byliśmy Polakami. W tym okropnym miejscu ludzie z wycieńczenia chorowali i umierali. Tam zachorowała moja mama na tyfus, a my zostałyśmy na stepie pozbawione wszelkiej opieki. Szczęście,

że jak mama była jeszcze zdrowa, spotkała na stepie polskich żołnierzy. Tam szkoliło się polskie wojsko, było, zdaje się, pięć batalionów rozpoznawczych pod wezwaniem dzieci lwowskich. Szkolono polską podchorążówkę, która później została wcielona do II Korpusu i dalej walczyła o Polskę przechodząc przez Tobruk i całą Kampanię Włoską. Dzięki żołnierzom polskim, dzięki żołnierzom z tych batalionów, którzy odnaleźli nas, sieroty na stepie, pamiętam ich nazwiska, właściwie nazwiska dwóch; **Muzek** i **Madej**. **Muzek** niestety zachorował na tyfus, zmarł i został tam pochowany. Natomiast jeszcze było dwóch wspaniałych chłopców młodych, Alek i Franek, z Poznania, którzy przyszli wieczorem do mnie i powiedzieli: - *Zabieramy was do sierocińca, pożegnaj się z mamą w szpitalu i pojedziecie dalej*. Tak się stało i przez cały Uzbekistan do Krasnowodska, pierwszym transportem przez Morze Kaspijskie, wylądowaliśmy na początku 1942 roku w ówczesnym porcie Pahlavi. Tam, już pod opieką polskiego personelu, dochodziliśmy do normalnego życia. Ogolono nam główki, pozbawiono nas włosów, a z tymi włosami wszystkiego, co przywieźliśmy w darze od Związku Radzieckiego. Ściągnięto z nas łachmany, to wszystko zostało spalone, i po dwutygodniowej kwarantannie w Pahlavi przerzucono sierociniec do Teheranu. Tam byliśmy krótko i z Teheranu dzieci, sieroty, półsieroty, najbardziej wynędzniałe, najbardziej schorowane, te najmłodsze, skierowano do Isfahanu. W Isfahanie jestem tą osobą, która była najdłużej, bo od czerwca 1942 roku do końca 1945 roku. W Teheranie pod opieką wspaniałych pedagogów, wychowawców, którzy też przeszli tę gehennę rosyjską stworzono nam warunki, w których dochodziliśmy do normalności. W internatach, a było ich 21; 17 internatów dla sierot – sierocińców i 4 internaty – zakłady, jako zaplecze gospodarcze, mieliśmy za murami tzn. za ogrodzeniem swoje małe ojczyzny. Rezydencję wynajęto od bogatych Persów. Chciałam powiedzieć, że Persowie przyjęli nas z szaloną gościnnością, bardzo serdecznie i okazywali nam na każdym kroku wiele życzliwości. Dlaczego za murami – mieliśmy małe kontakty z ludnością perską, dlatego, że to było przecież 70 lat temu, dzieliła nas wielka różnica kulturowa, zwyczajowa, religijna i ze strony Polaków były pewne obawy. Więc za tymi murami toczyło się nasze życie w miarę normalne, mimo, że sieroce. Mieliśmy wychowawców, mieliśmy pedagogów, nie było książek, więc to, że nas uczono, starano się, byśmy nadrobili czas stracony, to było odtwarzane wszystko z pamięci, albo z niewielu książek, które jakimś cudem zostały przewiezione i ocalały. Ja wówczas miałam 9 lat, moja najmłodsza siostra miała niecałe 5 lat, a średnia 6. Byłyśmy w innych internatach, bo internaty były zorganizowane na zasadzie wieku i szkół. Było to dosyć skoszarowane. Dzień zaczynał się pobudką, dzwonkiem, więc wyskakiwałyśmy z łóża. Szybko musiałyśmy się umyć, niestety w zimnej wodzie, bo nie było ciepłej, ale dla nas to było najzupełniej normalne, po czym był apel na dziedzińcu. Zaczynał się modlitwą i pieśnią *Kiedy ranne wstają zorze*, po czym jadłyśmy śniadanie a następnie nauka. W



naucze pomagało nam bardzo harcerstwo. Harcerstwo nam wypełniało całe wolne życie i zarówno w harcerstwie jak i w szkole wychowywano nas w duchu szalenie patriotycznym. Uczono nas poezji i prozy największych naszych wieszczów, a więc Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. W naszej literaturze dominowała *Trylogia* Sienkiewicza, którą wówczas, ponieważ niewiele było książek, to właściwie prawie że się ją znało na pamięć, również *Krzyżaków*. Jeśli chodzi o harcerstwo, to już w 1943 roku dowództwo II Korpusu wydelegowało do Isfahanu kadrę instruktorską, której przewodniczył **hm. Szadkowski**. W grupie tej byli **Brzozowski, Witkowski** i późniejszy **ksiądz Peszkowski**. Ta grupa instruktorska miała za zadanie z tej naszej społeczności isfahańskiej wybrać starsze koleżanki, które już przed wojną były w harcerstwie i miały te podstawy harcerskie. Wśród tych osób była druhna **Aleksandra Jabłońska-Rymaszewska, Janina Jasionowicz**, późniejsza **Mikulska**, była **Basia Kowalewska**, był **dh Józwa**. Ci instruktorzy przygotowali kadrę, która później szkoliła nas, uczyła wszystkiego tego, co jest w zakresie działalności harcerskiej, a więc przede wszystkim uczyła nas maszerować, bo musiałyśmy maszerować. W każdą niedzielę, ubrane w mundurki harcerskie wędrowaliśmy do klasztoru sióstr szarytek konwentu francuskiego, gdzie było ok. 200 naszych koleżanek, pod opieką papieża **Piusa XII**, który pierwszą grupę dziewcząt do Isfahanu przyjął właśnie w tym klasztorze. W tym klasztorze jest wmurowane wotum naszej obecności w Isfahanie: Matka Boska Częstochowska, ufundowana ze składek naszych, z inicjatywy **ks. Tomasika**, salezjanina, naszego opiekuna. Zebrano składki, w rezultacie te składki wystarczyły na ufundowanie tablicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie widnieje epitafium o treści: dzieci polskie w tej kaplicy składały wotum Bogurodzicy za ocalenie. Nasze mundurki były specjalnie na tę okazję z soboty na niedzielę przygotowywane. Nie mieliśmy żelazka, mundurki posiadały fałdy, więc te fałdy musiały wyglądać elegancko. Jak szłyśmy główną ulicą Isfahanu, to Persowie nas oglądali i patrzyli jak na jakieś niecodzienne zjawisko. Powtarzano nam: musicie się zachowywać w czasie tego marszu godnie, bo tak, jak was widzą, tak będą o was pisali. Będą patrzyli przez was na wasz kraj. No więc te mundurki moczyłyśmy, potem gładziły ręką, kładłyśmy na materac, na materac przykładaliśmy koc, potem prześcieradło no i w nocy usiłowałyśmy tak spać spokojnie, żeby te mundurki wyglądały pięknie i bez żadnej zmarszczki. Działanie harcerskie polegało na tym, że czas wolny, a więc na ogniskach, na kominkach uczono nas historii, dokształcano, uzupełniano nasze wiadomości z zakresu historii i geografii. Łączyłyśmy się duchowo z krajem, wiedziałyśmy, że kraj walczy, że tam jest podziemie, że jest AK, że są Szare Szeregi. Nasze panie zorganizowały kurs, albo klasę dywaniarek dla starszych koleżanek. Wiadomo było, że po powrocie do kraju każda z nas powinna mieć swój zawód, a również wiadomo jest, że Persja, dziś Iran, słynie z pięknych kobierców i posiadają fantastyczne umiejętności tkactwa. W szkole dywaniarskiej utkano w ciągu tego czasu siedem pięknych kobierców. Ich historia jest

taka, że cztery z nich zdobią sale zamku królewskiego w Warszawie, a dwa nie wiem, gdzie są, gdzieś w świecie. Była to bardzo misterna praca naszych starszych koleżanek. Wielkim wydarzeniem w moim życiu było złożenie Przymierzenia Harcerskiego. To przymierzenie było według przekazów mojej starszej koleżanki, **Oleńki Jabłońskiej-Rymaszewskiej**. Było składane na ręce **hm. Szadkowskiego**, który na tę okoliczność przyjeżdżał specjalnie i odbierał nasze przymierzenie. Było to również w obecności poczty sztandarowego. Część z naszych instruktorek wyjechała później do Nowej Zelandii. Kilka z tych koleżanek w 1944 roku zostało przetransportowanych do Nowej Zelandii, w sumie z Iranu pojechało 770 osób. Do ubiegłego roku działało koło byłych wychowanek Isfahanu i Libanu, bo takie później powstało. Trwało to do ubiegłego roku, ponieważ we wrześniu ub. roku był zjazd ostatni pożegnalny i zaprzestałyśmy swojej działalności. Prezeską koła była **Irka Juchniewicz**. Po wyjeździe starszych koleżanek do Bejrutu na studia opiekę nad harcerstwem przejęła **Janka Jasionowicz**, późniejsza harcmistrzyni. Starsze koleżanki, które kończyły szkołę zostały skierowane na studia, a inne jeszcze przedtem do różnych obozów uchodźczych, do Nowej Zelandii, Indii, Afryki. Nawet 1500 osób wylądowało w Meksyku w miejscowości Santa Rosa. Wracając do Isfahanu; złożyłam przymierzenie być posłuszną Bogu i ojczyźnie i postępować zgodnie z Prawem Harcerskim. Wówczas otrzymaliśmy książeczkę od rządu na uchodźctwie z Teheranu, która była przewodnim drogowskazem w naszym postępowaniu. Pozwolę sobie przeczytać treść tego przekazu z książeczki adresowanej na moje nazwisko, żebyście państwo wiedzieli, jaka była atmosfera w naszej szkole, w naszym wychowaniu, jaka była atmosfera wielkiego patriotyzmu. Ta książeczka nie wygląda dziś okazale, ale ona ma wyjątkową wartość dla mnie i wyjątkową wartość i znaczenie miała wówczas dla naszej młodzieżowej społeczności. My takie gesty bardzo przeżywałyśmy, nie miałyśmy książek, nie miałyśmy gazet, więc słowo napisane i jeszcze o treści tak mocnej i tak wrażliwej dla nas, dla dzieci, które żyły wielką tęsknotą do dalekiej Polski, prawie, że już zapomnianej, to było bardzo ważne. Taka jest treść (fragment); *Łaską Opatrzności i staraniem rządu Rzeczypospolitej, w latach ciężkiej potrzeby, niewoli i wygnania, ocalony od zagłady, przygarniętemu na gościnnej ziemi dalekiego Iranu, w wigilie Bożego Narodzenia na pamiątkę tego ocalenia dokument niniejszy daje świadectwo wielkiej, serdecznej wspólnoty naszych uczuć i przypomina dożygonną powinność matce swej ojczyźnie dług życia spłacić.* Wydana za prezydentury **Władysława Raczkiewicza** i **gen. Władysława Sikorskiego**. Podpisani są delegaci, którzy sprawowali pieczę nad nami. Jeżeli chodzi o **gen. Władysława Andersa** – **gen. Anders** dla nas, tych ludzi, tych Polaków ocalałych z Rosji, a było ich 130 tys. albo i więcej, w tym 40 tys. ludności cywilnej a 20 tys. dzieci, jest tak jak Mojżesz, który swój lud przeprowadził przez morze do ziemi obiecanej. Tak dla nas **gen. Anders** prawie, że ojcem wówczas był i my jesteśmy dziećmi **gen. Andersa**. Przeprowadził nas przez Morze Kaspijskie i wylądowaliśmy na ziemi obiecanej

dalekiego Iranu. Zawsze mówię o **gen. Andersie** z wielkim szacunkiem. Dzisiaj w nocy wróciłam z wielkiej pielgrzymki czterodniowej w hołdzie żołnierzom polskim, którzy wyzwolali Anglię i Bolonię. Wielkim wydarzeniem w naszym życiu była wizyta listonosza. Czekaliśmy na niego, ponieważ przynosił wiadomości od naszych bliskich walczących na froncie. Ja nie miałam ani brata ani ojca w wojsku, natomiast moje koleżanki oczekiwały takich listów i to było bardzo wielkie wydarzenie i wielka radość, jeśli przyszedł list od bliskiego walczącego na froncie. Pani w szkole powiedziała, i w harcerstwie, w naszej drużynie, w zastępie powiedziano nam, że żołnierze też oczekują listów, wielu z nich straciło swoich bliskich w Rosji, wobec tego macie za zadanie w szkole napisać list do nieznanego żołnierza. Ja pozwolę sobie odczytać list, który napisałam, a napisały listy również koleżanki, które trafiały do różnych rąk. Mój list napisany był w Isfahanie w 1943 roku, był mniej więcej takiej treści: *Kochany Żołnierzu, dziś miałyśmy lekcje polskiego. Pani powiedziała, że mamy napisać list do polskiego nieznanego żołnierza. To nasze zadanie do domu. Ja chodzę do trzeciej klasy i nie wiem, co napisać. Robię bardzo dużo błędów. Mylę litery polskie i te ruskie, nie wiem, czy ta bukwka b to b czy to w czy jeszcze inne i też nic nie wiem. Ale pani powiedziała, że trzeba napisać, bo żołnierze są na froncie i tęsknią za rodziną i za domem. To ja piszę, żeby nie dostać pały z polskiego, bo to wstyd z polskiego mieć dwóję, bo z matematyki to jeszcze co innego. Pani powiedziała, że nasi ojcowie i bracia walczą o wolną Polskę i wyrzucą ruskich i Niemców z naszej ojczyzny, a my mamy się dobrze uczyć i być grzeczne. To ja piszę do Ciebie, bo chciałabym wrócić do Polski. Może tam będzie czekał mój tatuś, którego aresztowali ruski i na pewno spotkam mamę, bo mama została w szpitalu w Uzbekistanie. A Ty żołnierzu też chciałbyś być ze swoją rodziną. To ja będę się modliła, aby Bozia wysłuchała nas. Już kończę, bo mi smutno i pozdrawiam Cię Marysia, klasa III, Isfahan, zakład nr 5.* Ja dostałam odpowiedź na ten list. Żołnierz nazywał się **Kazimierz Cieśla**, służył w V Dywizji Kresowej. Korespondowaliśmy do 1946 roku. Ale koleżanki starsze na tej zasadzie zawiązywały znajomości, korespondencja trwała bardzo ożywiona, nabierała charakteru bardzo ciepłego a później zawiązywały się związki. Po demobilizacji polskiego wojska, a znalazło się ono w Londynie, a koleżanki wyjechały z Persji, przez Liban do Anglii, kończyły się bardzo często związkami małżeńskimi, a później były to bardzo trwałe i szczęśliwe małżeństwa. W 1945 roku, a więc ostatniego już roku naszego pobytu, na wakacje zafundowano nam wspaniałą pobyt, wspaniałe wakacje w zakładzie nr 15, gdzie byli chłopcy. Tam był przeolbrzymi ogród otoczony murem wielkim. Tam przez 5 tygodni miałyśmy wspaniałe wakacje, codziennie były ogniska, gawędy. Przemycono - nie wiem, jakim cudem, ale tak było - bibuły z niektórych rozdziałów książki **Kamińskiego. Dh Sylwanowicz Józwa** opowiadał nam o tym w swoich gawędach przy ognisku. Słuchaliśmy tego z zapartym tchem. W ten sposób duchowo połączyliśmy się z krajem. Na tym obozie najbardziej przeżywaliśmy gawędy na temat tego, co się dzieje w

kraju. Dla nas wszystko to, co w kraju się działo, to było najważniejsze, najistotniejsze, bo cały czas żyliśmy tęsknotą i wiarą, że wrócimy do Polski. Były różne gry, śpiewy – bardzo dużo żeśmy śpiewali – ale mieliśmy też obowiązek pełnić warty w nocy. Ta warta dla nas, tych najmłodszych, a ja do nich należałam, kojarzyła się ze strasznym strachem i potwornością. Cały obóz otoczony był przeolbrzymim murem a wiedzieliśmy, że w jednym miejscu jest przeolbrzymia dziura, którą można przejść na tereny dalsze, a to już było na obrzeżach Isfahanu. No więc ja z koleżanką – ona była o całą głowę niższa ode mnie – miałyśmy dyżur, wartę pełnić od godz. 9 do 10 w największą noc. Niebo oczywiście było pięknie wygwieżdzone, bo na Wschodzie to te nieba jak brylanty świecą i myśmy szły wokół tego muru, bo taka była powinność. Miałyśmy wyrobić w sobie odwagę, nie bać się ciemności i być odważne. No i najgorzej było przejść obok tej dziury, więc jak żeśmy dochodziły do tej dziury to nabierałyśmy coraz szybszego kroku, coraz większego rozpędu i jak przechodziłyśmy koło tej dziury, to żeśmy się odwracały i biegłyśmy i później było już wszystko spokojnie i ta godzina mijała. W ten sposób wyrabiałyśmy w sobie odwagę, żeby się nie bać ciemności. Wspomnę jeszcze, że my bardzo celebrowałyśmy wszystkie uroczystości: państwowe, kościelne, wszystkie tradycje polskie to była nasza piękna łączność z tym, co było w kraju. Rok 1945 dobiega końca i tych wszystkich, którzy zostali w Isfahanie, a było ich ok. 3 tys. w całości przerzucają do Libanu. Liban był jednym z pięciu krajów, który nie uznał rządu komunistycznego do 1956 roku. To był Liban, Watykan, Irlandia, Meksyk i Argentyna. W Libanie było już zupełnie inne życie. Wynajęto kwatery u Libańczyków rozrzucone w pięknej scenerii w górach nad Morzem Śródziemnym. Mieliśmy możliwość poruszania się już swobodnie. Polacy zostali umieszczeni w różnych ośrodkach. Największy ośrodek, w którym ja byłam, położony był niedaleko Morza Śródziemnego. Obok był drugi co do wielkości ośrodek, skądinąd znany z tego, że tam w klasztorze przebywał Słowacki i napisał tam Anhellego. W tamtym ośrodku też byli Polacy, częściowo też z Isfahanu, bo nie wszyscy mogli być w jednej



miejsowości. Liban jako kraj i jako ludzie był wspaniały, jest wspaniały. Tam również kontynuowaliśmy naukę, również instruktorzy nasi pracowali z nami i wpajali nam ideę najwyższej patriotycznej zasady postępowania w życiu. Tak jak na sztandarze, najważniejsze to było Bóg Honor i Ojczyzna. Z Libanu zaczęły wyjeżdżać transporty w różne strony świata. Mama zdecydowała, że wracamy do Polski mimo, że nikogo tam nie mieliśmy. Wszyscy byliśmy z Kresów, Kresy nam zabrano, okrojono nam Polskę o 45% jeżeli chodzi o teren i właściwie nie wiadomo było, co z tą armią uchodźczą zrobić. Wiec mama decyduje, że jedziemy do Polski drugim transportem – tylko 50 osób pojechało. Wracamy statkiem z Bejrutu przez Aleksandrię, Pireus do Genui. Tam załadowano nas do wagonów i przez całą Europę. 19 sierpnia 1947 roku lądujemy na ziemi polskiej i przekraczamy granicę w Dziedzicach. Rozpoczyna się nowy okres życia. Mając okazję

przekazania mojego życiorysu państwu bardzo dziękuję za uwagę, ale chciałam powiedzieć, że ta karta mojego życiorysu jest kartką jedną z wielu, jedną z półtora miliona Polaków deportowanych do Rosji, którzy przeszli gehennę całej wojny. Wielu z nich, do których i ja należę, uratowało życie i dzięki Panu Bogu, ale wielu zostało na nieludzkiej ziemi. Ich znaczą krzyże, jeśli są te krzyże na nieznanach mogiłach. Jest ich wiele, wielu spoczywa na kilku cmentarzach w Iranie i w innych, wśród nich w Pahlavi, w Teheranie, i w Isfahanie, gdzie leży kilka moich koleżanek, z którymi byłam i w szpitalu i w sanatorium, bo tak się złożyło, że wielokrotnie tam trafiałam i niestety nie wszystkie przeżyły. I teraz obecnie stając przed państwem wielokrotnie się zastanawiałam i dochodzę do wniosku, że to, że przeżyłam to chyba po to, żeby dać świadectwo naszej historii i zwrócić się do państwa i do młodzieży o przekazanie tej historii, żeby ona była niezakłamaną, bo to, co było moim udziałem i wielu innych, to jest czas przeszły dokonany. Teraz jest teraźniejszość, ale to, co jest jutro, to jest czas przyszły niedokonany i miejmy siłę kreować tę przyszłość, żeby ona była szczęśliwa i dobra dla nas, dla Polaków, żeby nie było nigdy wojny. Tak, jak jest w pieśni harcerskiej: idziemy naprzód i ciągle pniemy się wzwyż, by zdobyć szczyt ideałów – świetlany harcerski krzyż. Tym przesłaniem zwracam się do wszystkich obecnych i dziękuję serdecznie za uwagę.

[Link do galerii zdjęć z archiwów państwa Szadkowskich i pani Gordziejko](#)